

Magdalena M. Baran

---

## Kobieta na arenie

*Niech dowiedzą się pokolenia, że kobiety mundurach  
również są gwarantami ich wolności*  
Mary Edwards Walker<sup>1</sup>

Wolność cenimy sobie najbardziej – zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i jako obywatele. W życiu prywatnym chętnie cieszymy się tą jej formą, którą Benjamin Constant określał mianem „wolności nowożytnych”, czyli jednoczesnej troski o dobro wspólne, społeczność, wspólnotę, a w końcu państwo. Tym ostatnim zajmujemy się przeważnie w najbardziej ogólnym sensie, niekiedy mocniej angażując się w różnego typu działalność. Jednak i ta, przynajmniej w świecie zachodnim, stanowi przeważnie efekt naszego indywidualnego wyboru. Żyjąc w poczuciu względnego bezpieczeństwa, niezbyt często zadajemy sobie pytania o konieczność obrony owego „dobra wspólnego”, rozważając ją raczej teoretycznie albo odnosząc dociekania do konfliktów, które występują gdzieś na świecie. Zastanawiamy się wówczas nad możliwymi scenariuszami, tak długo, jak to możliwe, wyraz „wojna” zastępując słowem „konflikt” lub „problemy lokalne”. Tymczasem wojna, w różnych

---

**Magdalena M. Baran** – doktor filozofii, historyk idei, redaktor. Stypendystka Politische Akademie der ÖVP Uniwersytetu Wiedeńskiego (2005), Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu (2003, 2006), Uniwersytetu w Siegen (2014) oraz Uniwersytetu Juliusza Maksymiliana w Würzburgu (2015), wykładowca wizytujący na Uniwersytecie w Murcji (2016). Swoje badania koncentruje wokół filozofii wojny, etyk stosowanych oraz zagadnień życia politycznego i społecznego.

<sup>1</sup> Mary Edwards Walker (1832–1919) – amerykańska abolicjonistka, sufrażystka, więźniarka wojenna i chirurg. Pierwsza kobieta chirurg w Armii Unii podczas wojny secesyjnej. Do dziś pozostaje jedyną kobietą wyróżnioną Medalem Honoru, najwyższym wojskowym odznaczeniem w Stanach Zjednoczonych nadawanym za wyjątkowe akty odwagi i męstwa z narażeniem życia, z przekroczeniem granic oraz ponad obowiązki.

swych wymiarach, jest czymś realnym, czymś, co pośrednio dotyka nas każdego dnia, nawet jeśli nie jesteśmy w nią bezpośrednio zaangażowani. Czy jednak ktokolwiek bierze „na serio” faktyczne zaangażowanie się? I dalej: co dostrzegamy w czasie takich rozważań? Można oczywiście stwierdzić, że wojna współczesna ma inny wymiar niż wojny prowadzone na początku XX wieku, że dziś stawiamy głównie na technologię i działanie na odległość. To jednak tylko część prawdy. Wojna wciąż oznacza zabijanie, w tym również zabijanie w walce bezpośredniej. Oznacza także armie, a zatem ludzi, którzy będą zabijać. Wśród nich znajdziemy również kobiety. Nawet wykształconej kobiecie, jaką była Mary Edwards Walker, trudno było przekonać swych dziewiętnastowiecznych słuchaczy, że kobieta na wojnie ma znaczenie i głos. Stawanie wśród równych i wolnych, którzy mieli tworzyć wielką demokrację, nie było tak oczywiste, gdy było się kobietą. I choć od tamtych czasów sytuacja polityczna, obyczajowa i społeczna uległy głębokim przemianom, to kobiety na wojnie wciąż muszą przypominać, że również one stanowią gwarancję wolności. Postawione w obliczu wojny przyjmują zróżnicowane postawy, są jednak wśród nich i te, które stają się aktywnymi uczestniczkami konfliktu. A jak widzą wojnę? To właśnie obecność kobiet-żołnerek na wojnie, ich zaangażowanie w przebieg konfliktu zbrojnego, a także sposoby, w jakie postrzegają same siebie oraz wojnę jako taką stanowi główny przedmiot tego artykułu. Przyjętą metodą jest krytyczna analiza tekstów źródłowych oraz danych biograficznych, a w następnym kroku – syntetyczny opis analizowanego zjawiska.

Czy widzi pani ten, na przykład, skrawek omywanego przez ocean łądu? Proszę popatrzeć, jak się rozżarzył. Wybuchła tam wojna. Jeśli przyjrzy mu się pani z bliska, zobaczy pani wszystko dokładnie. Małgorzata pochylała się w stronę globusa i zobaczyła, że kwadracik ziemi powiększa się, nabiera wyrazistych barw i przekształca się jak gdyby w mapę plastyczną. Potem zobaczyła także wstążkę rzeki i jakąś osadę nad tą rzeką. Dom wielkości ziarnka grochu rozrósł się, był teraz jak pudełko zapatek. Nagle dach owego domu bezgłośnie wleciał w kłębach czarnego dymu ku górze, ściany domu runęły i z piętrowego pudełeczka nie pozostało

nic oprócz garstki popiołu, z której walił czarny dym. Nachyliwszy się jeszcze bliżej Małgorzata zobaczyła maleńką figurkę leżącej na ziemi kobiety, a obok niej, w kałuży krwi, maleńkie dziecko z rozrzuconymi rączkami. – I po wszystkim – powiedział z uśmiechem Woland – przy najmniej nie zdążyło nagrzeszyć<sup>2</sup>.

Obraz przywołany z taką okrutną dokładnością przez bohatera powieści Michaiła Bułhakowa może budzić skrajne odczucia. Oto bowiem kobieta widzi wojnę. Przygląda się jej coraz bliżej, nie dostrzegając wszelkich politycznych niuansów, celów strategicznych czy dylematów etycznych, o które od razu chcielibyśmy zapytać. Ona po prostu widzi wojnę. Ni mniej, ni więcej, ale właśnie spalony dom, odebrane życie, tragedię konkretnych ludzi, których imion nigdy nie pozna. Widzi wojnę, która może przyjść do każdego, która wydarza się w najmniej spodziewanym momencie. Widzi wojnę bez wszelkich dodatkowych komentarzy, praw, wyjaśnień, wyobrażeń. W pewnym sensie widzi wojnę dokładnie taką, jaka ona jest. Wojnę, która jest tragedią, lękiem, śmiercią. Reszta to tylko dodatki.

Mogłoby się wydawać, że gdy pojawia się zestawienie kobiety i wojny skojarzenia będą się narzucać same. Na ogół będą przesycone terrorem, przemocą, lękiem. Wielu postrzega kobiety przede wszystkim jako ofiary wojny, jako te, które tracą najwięcej, gdyż konflikt dotyka każdego wymiaru ich życia. Na raz tracą dom, który gwarantował stabilność i bezpieczeństwo, pracę dającą samodzielność, a czasem zatracają nawet część kobiecości, wyrzekając się na rzecz wojny pewnych aspektów swojego bycia. W pewnym okresie „teoretycznie kobieta jako żołnierz miała wyrzec się swojej tożsamości płciowej, ale w praktyce oczekiwano, że będzie funkcjonować [w sposób?] androgyniczny, w zależności od sytuacji epatując męskością lub kobiecością”<sup>3</sup>. Tymczasem

---

<sup>2</sup> M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 377.

<sup>3</sup> A. Zywert, *Śmierć i dziewczyna*, w: *Kobiety i/a doświadczenie wojny. 1914–1945 i później*, red. M. Grzywacz, M. Okupnik, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2015, s. 147–148. Do podobnych wniosków dochodzi Sylwia Chutnik w tekście *Panny wojenne. Mémoire involontaire?*, przywołując doświadczenia

wojna naznaczała swym piętnem każde znane jej pokolenie, wkra-  
dała się w najgłębsze zakamarki życia, nawet powojenną przy-  
szłość kształtując w cieniu traumy, a w najlepszym razie straty.  
Jeśli nawet owe narzucające się skojarzenia nie wydają się już tak  
jednoznaczne i wymagają dodatkowego komentarza, to gdyby się  
głębiej zastanowić, nigdy takie nie były. Wojenna historia kobiet  
nie jest i nie może być rozumiana wyłącznie jako historia ofiar.  
Stanowi bowiem opowieść o odwadze, waleczności, bohaterstwie,  
wojennej cnotce, a w końcu o wojnie postrzeganej i przeżywanej  
z innej perspektywy.

Pełny obraz kobiety na linii frontu to również opowieść o wo-  
jownicze/żołnierce, o dowódcy; to historia pojedynczych, czę-  
sto bezimiennych przedstawicielek ludności cywilnej, które brały  
udział w globalnych konfliktach. To opowieść o dyplomatkach,  
buntowniczkach, szpiegach, o kobietach zajmujących się propa-  
gandą czy polityką, a wreszcie także o tych, które stały się kro-  
nikarkami wojennych wydarzeń. To one wszystkie okazują się lo-  
jalne, odważne, silne, często cierpia, a nawet ponoszą śmierć. Dla  
części spośród nich dopiero wojna staje się sposobem na wyrwanie  
z męskiego świata, z utrwalonej hierarchii. Sposobem, aby nadać  
zarówno samej wojnie, jak i historii kobiecej wymiar. I nie chodzi  
wyłącznie o te kobiety, które stały się przedmiotem mitów czy le-  
gend, ale przede wszystkim o te, które uczestnicząc w wojennej  
zawierusze, faktycznie zmieniły historię.

Kobiety wojowniczkki kierowane nie tylko instynktem ratowania  
własnych dzieci znajdujemy na kartach historii od zarania dziejów.  
Zaczynają one swą opowieść już w świecie antycznym, prowadząc  
narrację do dziś: „Od czasów prehistorycznej Wielkiej Bogini, zna-  
nej również jako Mater Magna, Wielka Matka i Matka Ziemia,  
kobiety dzierżyły władzę nad swymi plemionami i społecznościami,  
opierając się na ich powiązaniu z ziemią. Jako przedstawicielki

---

kobiet, które brały udział w Powstaniu Warszawskim: „Niektóre myślały o sobie jako o żoł-  
nierzach (wyraz «żołnierka» nie pada ani razu)”, pada również stwierdzenie „Żołnierz nie ma  
płci”. *Ibidem*, s. 349.

suwerenności i ducha ziemi, kobiety były jej logicznymi obrończyniami<sup>4</sup>. Same zaś opowieści o kobietach, które organizowały się w grupy pojawiają się w historii, literaturze czy legendach od wczesnej starożytności. Pierwsze przychodzą na myśl Amazonki, ale w antyku nie brakuje opowieści o kreteńskich czy jońskich kobietach przygotowujących się do walki, niezamężnych Spartanek czy gockich wojowniczkach pojmanyh i wiedzionych do Rzymu. Po nich nastał czas frankijskich Brunhildy i Frenegundy oraz Boudiki, królowej Icenów. Wspominając tę ostatnią oraz jej niezwykłą waleczność, Tacyt przywoływał jej domniemane słowa o Brytanii, która już wówczas, w I wieku naszej ery, miała być przyzwyczajona do kobiecego dowództwa: „Rozważcie, za co walczyacie i dlaczego – miała powiedzieć. – Później wygracie tę bitwę lub zginiecie. To właśnie ja, kobieta, planuję zrobić. Niech mężczyźni żyją w hańbie i zniewoleniu, jeśli chcą<sup>5</sup>. Podobne relacje można znaleźć także w kulturze dalekiego Wschodu, przywołując chociażby postać legendarnej Tomoe Gozen, kobiety-samuraja z okresu rozgrywającej się w XI wieku wojny Gempei. W *Opowieściach Monogatari* znajdujemy następującą relację dotyczącą tej wojowniczki: „[...] była nad wyraz silnym łucznikiem, a mieczem władała tak, że była warta tysiąca innych wojowników. [...] Przyprawiała o śmierć o wielu więcej niż jakikolwiek inny spośród walczących<sup>6</sup>. Żadna z przywołanych wyżej walczących, ani ich następczyń, których wymienić można by cały legion, nie stroniła od bitwy, zachowując honor oraz szcząc się bohaterstwem i odwagą. Ich historie poznajemy jednak tylko dzięki pośrednictwu innego, zapisom o charakterze głównie historycznym, nie uzyskując tym samym ich własnej perspektywy, ich własnej opowieści, ich sposobu postrzegania wojny. Takie relacje przychodzą znacznie później.

Swietłana Aleksijewicz w książce *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, rozmawiając z weterankami armii radzieckiej, ukazuje

---

<sup>4</sup> R. Miles, R. Cross, *Hell Hath No Fury. True Stories of Women at War from Antiquity to Iraq*, Three Rivers Press, New York 2008, s. 3.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 22.

niezwykle intymny wymiar wojny<sup>7</sup>. Pokazuje, jak nie doceniano kobiet na wojnie, jak tłumaczono weterankom, żeby nie ujawniały, co robiły w czasie walki, nawet jeśli były bohaterkami i miały wielkie zasługi dla kraju. W Związku Radzieckim obowiązywał wręcz nakaz milczenia. Jakby życie „na wojnie” miały zostawić za drzwiami swoich domów, przed rogatekami swoich wsi i miasteczek. Jak się wydaje, w owym wymaganiu odcięcia się od części własnej historii/opowieści nie chodziło jednak wyłącznie o czysto męskie wyobrażenie wojny, ale także o wizję kobiet jako tych, które miały pozostać czyste, nieskalane zbrodnią czy okrucieństwem. Wizji kobiet, które dają życie, a nie je odbierają. Kobiet, od których, w imię dobra przyszłych pokoleń, domagano się zakłamania ich własnej opowieści, wykluczenia z życia tego, co w jakikolwiek sposób mogłoby je zbrukać. One zaś – pod presją świata zarówno męskiego, jak i kobiecego – godziły się odcinać od elementów, które konstituowały ich własną tożsamość. Jak gdyby historia – w której nie tylko brały udział, ale którą kształtowały – nigdy się dla nich nie wydarzyła. W ich „opowieściach domowych” wojna miała być wojną mężczyzn, w której i one same zacierają swoją pleć, bo przecież żołnierz nie ma płci. Wielowiekowa dominacja męskiej narracji nie powalała kobietom na określenie/postrzeżenie siebie w kategoriach innych niż te dobrze zakorzenione w ich tożsamości kulturowej. Wchodziły zatem w narzucone role, których wypełnienia od nich oczekiwano. Kobiety, których świadectwa przytacza Aleksijewicz, niejako na powrót stają się kobietami dopiero po wojnie. Można przypuszczać, że przynajmniej do pewnego momentu – dopóty, dopóki ktoś nie zapyta, nie „pociągnie za język”, nie zatroszczy się i nie zechce właśnie od nich usłyszeć ich osobistego świadectwa – bardzo silnie rozdzielają swój świat na ten przed wojną oraz ten po niej. Jak gdyby na wojnie był ktoś inny, nie one. Ktoś, czyli żołnierz. Żołnierz spełniający swój obowiązek wobec ojczyzny. Żołnierz, który widział i rozumiał

---

<sup>7</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.

więcej niż wymaga codzienność, powszedniość, niż „wolno było” kobiecie. Żołnierz, dla którego płęć była niczym więcej niż tylko przeszkodą czy obciążeniem. A może po prostu żołnierz, w którego przypadku płęć po prostu nie ma / nie powinna mieć znaczenia. W opowieściach owych kobiet czytamy, iż one same nie rozumiały własnej przemiany, nie zauważały nie tylko tego, w jaki sposób, ale nawet kiedy się ona dokonywała. Kobiety w jakimś sensie zostały wyeliminowane z wojennej narracji poprzez władzę, lecz również przez swoich bliskich, często przez pokolenia własnych rodziców. Bo udział w wojnie, czyny popełnione na wojnie, jednym i drugim wydawały się czymś wstydlivym, niegodnym, w jakimś sensie podejrzany, powodującym opresję również ze strony innych kobiet (bo „Co też robiła ta czy tamta podczas wojny?” „Co robiła w lesie czy w okopach z tyloma mężczyznanami?”), o czym koniecznie należy zapomnieć i nigdy więcej nie wspominać.

Inaczej ma się rzecz w przypadku współczesnych żołnerek. Choć wciąż narażone na różne formy dyskryminacji, odnajdują swoje miejsce w armiach, świadomie podejmując decyzję o wyborze takiego a nie innego zawodu. Te, o których pisze Gayle Tzemach Lemmon, nie godzą się na jakąkolwiek unifikację, maskulinizację, odzieranie z kobiecości czy nawet poświęcenie jej w imię wyższego dobra. Mimo że spotykają się z niezrozumieniem czy brakiem akceptacji, potrafią na zrozumienie i akceptację zapracować. Co istotne, ze względu na swoją płęć nie domagają się odmiennego traktowania, szczególnych praw czy przywilejów, które uwzględniałyby czy to faktyczną, czy domniemaną słabość ich płci. Chcą być traktowane równo i na takie traktowanie sobie zapracowują. Spełniają te same normy, zaliczają te same testy, są szkolone do podejmowania konkretnych zadań, również w sytuacjach bojowych. Niejednokrotnie są zmuszane do udowadniania swojej wartości, podobnie zresztą jak i mężczyźni. Jednocześnie nie odzęgnyją się od swojej płci, tym samym zyskując uznanie i szacunek. Tym zapisują się w historii. Są żołnierzami. Mają głos i nie wahają się

go używać<sup>8</sup>. Nie można jednak zapomnieć, iż przez wieki kobietom odbierano prawo nie tylko do chwały, ale także do traumy. Narracje kobiet, gdy w końcu odzyskują własny głos, są niezwykle silne. Wszystkie, niosąc ogromny bagaż wojennych doświadczeń powtarzają, iż człowiek jest większy, jest w jakimś sensie silniejszy niż wojna.

Swietłana Aleksijewicz zauważa, że „[...] kobiety opowiadają inaczej i o czym innym. «Kobiece» wojna ma swoje własne barwy, zapachy, własne oświetlenie i przestrzeń uczuć. Własne słowa”<sup>9</sup>. Wbrew jednak temu, co pisze, owe kobiece widzenia wojny, choć niewątpliwie szczególne, nie są aż tak osobne. W wielu miejscach przekaz, również na poziomie refleksyjnym i emocjonalnym, nie odbiega od relacji, które znamy z lektury pism George’a Orwella, Curzia Malapartego, Izaaka Babla, świadectw ocalonych z ludobójstwa w Rwandzie czy nawet literackich zapisów Ericha Marii Remarque’a. Podobieństwa, które dają się zaobserwować, trudno jednak interpretować jako naśladownictwo czy dominację męskiej narracji nad kobiecym sposobem przekazu. Niezbyt rozsądne wydaje się bowiem domniemanie, by chłopka z rosyjskiej wsi zaczytywała się w dziełach Henri Barbusse’a, a rwandyjska niepiśmienna kobieta śledziła wojenne listy i pamiętniki z okresu II wojny. Co ważne, obie narracje – kobiece i męska – wskazują na wieloaspektowość wojny, ale przede wszystkim dostrzegają jej codzienność, okrutność, niemożność jej ogarnięcia, a także wpływ, jaki wywiera ona na społeczności i jednostki. Obie narracje podkreślają graniczny charakter sytuacji wojennych, ale jednocześnie odmiennie rozkładają akcenty teoretycznie identycznych opowieści. Podobnie jak w relacjach zawartych w książce Swietłany Aleksijewicz, wojna stanowi rzeczywistość niezwykle plastyczną, nasyconą boleśnią zapadającymi w pamięć obrazami, zapachami, dźwiękami, a przede wszystkim strachem i niepewnością. To zapach strachu, bólu,

---

<sup>8</sup> G. Tzemach Lemmon, *Wojna Ashley. Nieznana historia wojskowej jednostki specjalnej złożonej z kobiet*, przeł. J. Ochab, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017.

<sup>9</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma...*, s. 9–10.

to odgłosy przemykających szczurów i umierających ludzi. Zapach stęchlizny, krwi i spalenizny. I popiół, popiół po spalonych ludziach. Są tą rzeczywistością, która – podobnie jak z młodzieńców pochodzących z powszechnego poboru, o których pisał Remarque – w trzy dni robi z cywila żołnierza. „Wojna to przede wszystkim morderstwo – a poza tym – ciężka praca”<sup>10</sup> – stwierdza jedna z weteranek, a odpowiadać jej zdaje się bohater powieści Remarque’a: „Naszym zajęciem poprzez lata całe było robienie trupów: to był pierwszy zawód w naszym istnieniu. Nasza wiedza o życiu ogranicza się do śmierci. [...] I cóż będzie z nami”<sup>11</sup>. Tyle że kobiety wracają do życia. Wcale nie łatwiej, po prostu inaczej. Największą rozterką, z którą borykają się weteranki, jest wspomnienie śmierci, a zaraz po niej wieloletnia niemożność opowiedzenia komukolwiek swoich historii. „Byłam w obsłudze cekaemu – powie jedna. – Tylu ludzi zabiłam”<sup>12</sup>. Tyle że na wojnie życie, zwłaszcza życie wroga, nie wydawało się zbyt wiele warte. Refleksję, rozpoznanie w zabitym człowieka, tłumiono, czyniąc, co tylko można, aby nie doszła ona do głosu. „Pociągnęłam za spust, a on upadł. [...] Zabiłam jakiegoś nieznanego człowieka. Nic o nim nie wiem, ale zabiłam. Potem to minęło”<sup>13</sup>. A jednak „[...] w środku coś zaczyna się sprzeciwiać. Coś mi nie pozwala, nie mogę się zdecydować [...] jakiś strach się pojawił, zabiłam człowieka”<sup>14</sup>. W dalszej kolejności, po latach, gdy w końcu kobiety – żołnierki, weteranki armii radzieckiej – pozwalają sobie na opowieści, wiele z nich powie, że tamta rzeczywistość, tamto życie „na wojnie” to był inny świat. To był inny człowiek. To nie byłam ja. „Zapamiętuje się cichy, często zdziwiony głos. Człowiek dziwi się samemu sobie i temu, co go spotkało. [...] Przyglądają się samym sobie, spotykają się ze sobą na nowo. Najczęściej to już dwie osoby – tamten człowiek

---

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>11</sup> E.M. Remarque, *Na zachodzie bez zmian*, przeł. Stefan Napierski, Wydawnictwo „Śląsk”, Stalinogród (Katowice) 1956, s. 83.

<sup>12</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma...*, s. 33.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 44.

i ten, młody i stary. Człowiek na wojnie i człowiek po wojnie. Długo po wojnie. Przez cały czas nie opuszcza mnie uczucie, że słyszę równocześnie dwa głosy”<sup>15</sup>.

Czy identyczna refleksja stanie się również udziałem dzisiejszych żołnerek, które już nie z konieczności, ale z wyboru decydują się na wstąpienie do armii, na obronę swojego kraju lub ochronę niewinnych na odległych krańcach świata? Czy tak entuzjastyczne, z jednej strony doskonale zdające się rozumieć potencjalne konsekwencje takiego kroku, dostrzegają także drugą stronę medalu, a zatem nie tylko zagrożenie życia, lecz również potencjalną traumę, z którą nawet przy najlepszej pomocy z zewnątrz ostatecznie będą musiały radzić sobie same? A przecież współcześnie kobiet na wojnie, kobiet w armii, kobiet walczących nie tylko nie brakuje, ale raczej przybywa.

W kwietniu 1910 roku Theodore Roosevelt wygłosił pamiętną mowę znaną później jako *Człowiek na arenie*<sup>16</sup>. Podkreślał w niej znaczenie każdego z obywateli, rolę osobistych cech każdego z nas dla zachowania demokracji. Wskazywał, w jaki sposób człowiek może wspierać swój kraj, wraz z obowiązującym w nim porządkiem, wolnościami i wartościami. Mówił wówczas o mężczyznach, o obywatelach, o tych, którym na różne sposoby przychodzi „stawać na arenie”, stawiać czoła przeciwnościom, a często również samemu sobie. Mówił o pokoleniu sobie współczesnym, oglądając się na generacje przeszłe, a jednocześnie wybiegając w przyszłość, mając świadomość, że zmagania nie będą miały końca: „Uznanie należy się człowiekowi, który jest na arenie; którego twarz naznaczona jest pyłem, potem i krwią; który odważnie dąży do celu; który myli się i wkrótce ponawia próbę; który w końcu zna triumf wielkiego osiągnięcia; i który, jeśli nawet przegra, przynajmniej przegra dając z siebie wszystko, tak że jego miejsce nigdy nie będzie z tymi chłodnymi i tchórzliwymi duszami, które nie zaznały

---

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 159.

<sup>16</sup> Th. Roosevelt, *The Man in the Arena*, <http://www.theodore-roosevelt.com/trsorbonne-speech.html> [dostęp: 14 listopada 2017].

ni zwycięstwa, ni porażki”<sup>17</sup>. I nawet jeśli w swoich rozważaniach brałby pod uwagę kobiety, to ich rolę widziałby raczej jako patriotki domowego ogniska, nauczające tradycji, historii i kultury, strzegące tożsamości. Nie przewidywał raczej późniejszego istnienia Ashley White oraz jej koleżanek, żołnerek ze specjalnego Cultural Support Team (Zespołu Wsparcia Kulturowego), które szkoliły się i wyjechały do Afganistanu, w ten sposób znajdując swoją drogę, swoją arenę, wyrażając swoje przekonania, swój patriotyzm. Być może знаły one postać Mary Edwards Walker albo starszą nieco historię Deborah Sampson, która w męskim przebraniu walczyła w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Kończąc służbę, doczekała się nie tylko nagrody, ale także laudacji: „[...] wypełniła swój obowiązek jako żołnierz, wykazała nadzwyczajny poziom kobiecego heroizmu [...] odznaczyła się walecznością i cnotą [przynależną żołnierzowi]. I została zwolniona ze służby z honorami”<sup>18</sup>.

Kobieta na wojnie... Jeśli powrócilibyśmy do przywoływanych na początku skojarzeń: sanitariuszka, lekarka, służba pomocnicza, łączniczka, tłumaczka, może kierowca. Ale kobieta w walce bezpośredniej? W armii amerykańskiej, nawet w czasie tworzenia Cultural Support Team, było to nie do pomyślenia. Dlatego też program w wersji pilotażowej był tajny, a wybierano do niego najlepsze z najlepszych. Mówiono ogólnie o programie, ale tak naprawdę o żołnierzach, o grupie, drużynie, siostrzeństwie jednoczącym te, które w pierwszym momencie konkurują o przynależność do owej „elity”, o prawo do stanięcia obok Rangersów na pierwszej linii, o udział w wojnie, z której mogą już nie wrócić. Przygotowując się do wojny kobiety słyszały: „[...] nie jedziemy na wojnę, by rozdawać koce i wymieniać uściski. Chcę, byście dowiedziały się jak najszybciej, gdzie są wasi wrogowie [...]. Musicie być gotowe w każdym momencie sięgnąć po broń i odpowiednio jej użyć”<sup>19</sup>. I były. W pełni świadome tego, że niejednokrotnie znajdą się w sytuacji,

---

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> R. Miles, R. Cross, *Hell Hath...*, s. 80.

<sup>19</sup> G. Tzemach Lemmon, *Wojna Ashley...*, s. 171-172.

w której „w mgnieniu oka będą musiały zmienić się z mediatorok w zabójczynie”<sup>20</sup>. Odkąd w styczniu 2013 roku armia amerykańska oficjalnie zniosła (omijany wcześniej na wiele sposobów) zakaz bezpośredniego udziału kobiet w akcjach bojowych na lądzie, żołnierki stały się jeszcze bardziej aktywne, jeszcze bardziej widoczne.

Kobieta na froncie? Wielu wciąż się zastanawia – po co? Relacje samych żołnerek wskazują zróżnicowane motywacje, które ma spajać jedna idea, wypływająca właśnie z przywołanego przemówienia Roosevelta. Równość szans, równe traktowanie, bez taryfy ulgowej czy podziału na silnych mężczyzn i słabe kobiety – owszem. Tam, gdzie „zapach oleju, zapach spalenizny i smród gówna połączone są w jedną całość”<sup>21</sup>. Zatem nadal: po co? Bo wojna wzywa (nawet gdy nie toczy się w granicach ojczyzny), bo wojna rujnuje (zgoda, ale przecież nie nasze domy), bo wojna zagraża (ale przecież trzymamy ją „na dystans”), bo wojna uzależnia (gdy po jednej misji oczekuje się kolejnej i kolejnej, i jeszcze jednej), bo wojna pozwala się sprawdzić/wykazać (ale niekoniecznie czyni lepszym), bo wojna... Bo wojna nie wybiera? Przeciwnie – wybiera, żołnierki Cultural Support Team postrzegają ją zaś nie jako balans między akcją a reakcją, ale jako serię wymagań, którym należy sprostać, jako żywy twór, żywioł, który niekoniecznie rozwinie się w uprzednio założonym czy przewidywalnym kierunku. Tu wojna oznacza życie, któremu należy stawić czoła, życie, które stawia wyzwania<sup>22</sup>. Wojna to chaos, którego kobiety – w przeciwieństwie do mężczyzn – nie próbują opanować ani też się mu bezwolnie nie poddają. Dla Ashley, Rigby, Lane, Anne i wielu innych jest ona wyborem/powołaniem/obowiązkiem, który należy wypełnić wobec kraju. Ich służba okazuje się również swego rodzaju usługą: kobiet dla kraju / swojej armii, ale równie mocno kobiet dla innych, lokalnych kobiet. To opowieść o żołnierzach, kobietach, które, pochodząc z różnych rodzin i środowisk, wybrały ten sam los,

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 172.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 223.

<sup>22</sup> Podobne historie zob. J.E.Wise, S. Baron, *Women at War, Iraq, Afghanistan, and Other Conflicts*, Naval Institute Press, Annapolis MD 2006.

zbudowały wspólnotę, a jednocześnie w sposób naturalny weszły w myślenie etyczne, oznaczające solidarność, wzajemną pomoc, współpracę czy nieustanne wsparcie. Tu wojna okazała się wielką lekcją życia, ale także – co nieuchronne – lekcją śmierci. Zbyt piękna, zbyt idylliczna byłaby owa opowieść bez straty, bez bólu, bez okrytej flagą trumny, na którą ktoś czeka. Bez tych atrybutów wojna nie byłaby prawdziwa.

„Przyprowadziłam tu dziś moją córkę, bo chciałam, by zobaczyła, kim jest bohater – oznajmiła kobieta trzymająca za rękę małą dziewczynkę matce żołnierki, która zginęła. Matce nad trumną córki. – I chciałam, by wiedziała, że dziewczyny też mogą być bohaterami”<sup>23</sup>. Mogą. Ale czy koniecznie w taki sposób? Każdy znajduje swoją drogę do bycia bohaterem, a może po prostu bycia uczciwym człowiekiem. Każdy znajduje swoją drogę, na której broni tego w co wierzy – demokracji, swoich przekonań, wolności czy porządku. Byłoby jednak dobrze, aby owe drogi gdzieś się spotykały, żeby samotne wyspy tworzyły razem swego rodzaju kontynent, drużynę, braterstwo, społeczeństwo. By widziały siebie – zarówno osobno, jak i razem – nie tylko jako grupę interesów, ale także jako wspólnotę dzielącą te same wartości. Czy opowieść o żołnierzach może być pomocna? Czy może stawia nas wobec pytania: jak dziś, mając w perspektywie realne zagrożenia demokracji, być Rooseveltowskim człowiekiem – kobietą czy mężczyzną – na arenie? Każdy ma swoją opowieść, odbiór świata, wrażliwość, które odnoszą się zarówno do zastanej rzeczywistości, jak i do potencjalnego świata na wojnie / po wojnie. Każdy ma swoją „arenę”, na której musi stawać i być bohaterem w sprawach małych i wielkich. Opowieści i postawy niegdysiejszych, ale także współczesnych kobiet-żołnierzy wskazują na ich potrzebę zaangażowania się w wojnę, na potrzebę budowy czegoś trwalszego, na świadomość przynależności do wspólnoty, za której losy każda z osobna czuje się odpowiedzialna. Budując wspólnotę walczących,

---

<sup>23</sup> G. Tzemach Lemmon, *Wojna Ashley...*, s. 349.

w swoich opowieściach często pozostają samotne i to właśnie te dwa wymiary – samotność i wspólnota – zdają się najdobitniej charakteryzować wojenny los kobiet-żołnierzy. Siostrzeństwo, solidarność żołnierska, odwaga i inne cnoty wojenne nie są im obce, jednak to pierwsze nie zawsze wytrzymuje próbę czasu, niejednokrotnie pozostawiając kobietę samej sobie. Zarówno w decyzjach bojowych, jak i w budowaniu wojennej narracji, która zawsze jest naznaczona przede wszystkim doświadczeniem osobistym. W sytuacji granicznej każda z tych kobiet jest ostatecznie samotna. Stoi na arenie i podejmuje decyzję o walce, o życiu, o przetrwaniu, o zbudowaniu własnej wartości, o narracji, która stanie się jej świadectwem osadzającym ją w szerszym kontekście kulturowym. Z owej własnej areny wpływa na przestrzeń wspólną, na myślenie o wojnie, a tym samym na jej losy. Dzięki temu „dziewczynki też mogą być bohaterkami”.

### **A woman in the arena**

For centuries, women involved in armed operations, wearing uniforms and supporting the army in other ways are among the guarantors of freedom of societies, nations, cultures and generations. Their attitudes towards war, as well as the ways in which they perceive and describe it, make an important contribution to studying this issue. When describing female soldiers, the author analyses their attitudes, motives, the specificity of their stories, as well as their significance for the war narrative.

Keywords: woman, armed conflict, war, courage, solidarity, cooperation, female soldier.